

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

**Codziennne pismo polityczne i gospodarcze**

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

## Ciężkie warunki dyktuje Londyn przewidując klęskę Włochów

LONDYN (PAT). „Daily Herald” wylicza warunki jakim powinien odpowiadać projekt rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego: 1) przyjęcie warunków pokoju przez Abisynję, 2) wycofanie wojsk włoskich z okupowanego terytorium przed rozpoczęciem rokowań, 3) przyznanie odszkodowania Abisynji, która jest ofiarą napaści, 4) odmowa wszelkiego rodzaju korzyści w stosunku do napastnika, który może otrzymać tylko to, co było możliwe do osiągnięcia w samym początku sporu w drodze pokojowej, 5) zwrot całkowity i bezwarunkowy zajętych terytoriów oraz zapewnienie osobnym układem nienaruszalności terytorjalnej i niepodległości politycznej Abisynji.

LONDYN (PAT). Szef departamentu abisyńskiego w Foreign Office Peterson, który w ciągu tygodnia miał opuścić Paryż, otrzymał rozkaz pozostania we Francji aż do dalszego rozporządzenia.

Decyzja ta, jak twierdzą w kołach politycznych francuskich, pozostaje w związku z życzeniem jaknajprędszego przygotowania uzgodnionego projektu załatwienia zatargu a bisyńskiego.

ADDIS ABEBA (PAT) Rząd abisyński, jak donosi agencja

### P. Prezydent Rzplitej daje przykład

Pan Prezydent Rzplitej przy ustaniu preliminarza budżetowego na rok 1936/37 polecił zmniejszyć swoje uposażenie o kwotę 60.000 zł. rocznie, a więc 5.000 zł. miesięcznie. Zarazem Pan Prezydent R. P. polecił zastosowanie tej obniżki do swego uposażenia w bieżącym roku budżetowym, począwszy od 1-go grudnia 1935 roku.

### Abisyńczycy rwą się do boju

Zróżniczone donoszą, że poza pogłoską o zajęciu przez Abisyńczyków Ual-Ual, która nie znajduje jeszcze potwierdzenia, nie nadeszły wiadomości o jakichkolwiek poważniejszych starciach. Operacje wczorajsze ograniczyły się do kilku utarczek na froncie północnym oraz do dalszych włoskich raidów lotniczych.

Koła angielskie sądzą, że marszałek Badoglio przed upływem tygodnia lub dwóch nie zdola przeprowadzić przegrupowania oddziałów i wydać dyspozycję, mających na celu wykonanie przypisywanego mu planu podjęcia lotniami kolumnami ofensywy w rozmaitych punktach frontu północnego. W każdym razie stwierdzenie należy, iż nieoficjalne wiadomości z frontu, które teraz już są bardzo rzadkie, staną się zapewne jeszcze rzadsze, gdyż marszałek Badoglio, przyjmując w dniu wczorajszym dziennikarzy zagranicznych, zapowiedział, że cenzura prasowa ulegnie znacznemu zostrzeniu.

Korespondent Reutera w Dżidziga donosi, iż w dniu wczorajszym doko-

Havasa, nie może potwierdzić pogłosek o zajęciu Makalle przez rasę Sejuma. Z drugiej strony nie otrzymano żadnych szczegółów w sprawie odzyskania Ual - Ual przez rasę Nasibu.

### JEŚLI WŁOCHY ZAATAKUJĄ EGIPCI

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Aleksandrii, że w Egipcie panuje kompletny spokój na wypadek ewentualnego uderzenia włoskiego od-

strony Libji. Podkreślają, że wojska włoskie natrafilyby na 500 tysięcy uzbrojonych arabsów na wielbładach oraz gęstą sieć ufortyfikowanych posterunków, mających załogi angielskie i egipskie.

### WODA POD OCHRONĄ ARMAT.

KAIR (PAT). Wojskowe władze brytyjskie postanowiły zapewnić ochronę zbiorników wody w pobliżu Assuanu przy pomocy dodatkowych oddzia-

łów wojska.

W okolicy Assuanu mają być ustawione baterie dział przeciwlotniczych.

### 12 GRUDNIA ROZSZERZENIE SANKCYJ

Fremjer Laval zawiadomił p. Vasconcellosa, przewodniczącego komitetu koordynacyjnego, że może wziąć udział w posiedzeniu komitetu 18-tu, poczynając od 12 grudnia b. r. Wobec tego p. Vasconcellos zwołał komitet 18-tu na 12 grudnia.

Na porządku dziennym sesji komitetu 18-tu znajduje się sprawa rozszerzenia zakazu wywozu niektó-

rych towarów do Włoch. Prawdopodobnie rozszerzenie to obejmie naftę i jej produkty, miedź i może bawełnę. Natomiast mało prawdopodobnym jest rozszerzenie zakazu na węgiel i stal.

### Na drodze do potaniaenia cukru

Wczoraj pod przewodnictwem premiera Kościalkowskiego odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Na czoło wczorajszych uchwał wybija się dekret w sprawie wiarygodności hipotecznych i listów zastawnych towarzystw kredytowych miejskich, wstrzymujący na dwa lata spłaty kapitału.

Ponadto Rada uchwaliła dekret o uregulowaniu gospodarki cukrowej i buraczanej, który wpłynie na potanieenie cukru.

### Zuchwały napad na kasjera

MADRYT (PAT). Wczoraj w południe dokonano zuchwałego napadu na kasjera, wiozącego pieniądze na wypłaty dla urzędników miejskich.

Banda złożona z kilku ludzi napadła na kasjera, któremu towarzyszyli woźni magistracy i po kilkunastu salwach rewolwerowych zrabowali półtora miliona pesetów.

W czasie strzelaniny kilka osób odniosło rany. Sprawcy napadu zdołali ucieknąć.

### Bandy rozbójnicze rozgromione

MEKSYK (PAT). W stanie Jalisco władze zlikwidowały dwie bandy rozbójnicze. Pod Loma del Alba w utarczce z wojskiem zginęło 17 bandytów wraz z przywódcą. W stanie Vera Cruz bandyci zamordowali 7-miu włosian.

## Włochy wystąpią z Ligi Narodów jeśli uchwalony zostanie zakaz wywozu nafty

LONDYN (PAT). Wczoraj przed południem, pod nieobecność premiera Baldwin, odbyło się pod przewodnictwem kanclerza skarbu Chamberlaina częściowe posiedzenie gabinetu.

Ministrowie brytyjscy dojdą nie do jednomyślnej niewzruszonej decyzji, że sankcje naftowe muszą być wprowadzone w życie, przyczem na decyzję ministrów brytyjskich wpływać miały autorytatywne

informacje z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych zdecydowany jest uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby uniemożliwić wywóz nafty z Ameryki do Włoch.

Zastanawiano się również nad konsekwencjami przesunięcia wojsk włoskich z Brenneru, a także nad dzisiejszym posiedzeniem rady ministrów w Rzymie, co do którego informacje opiewają, że Mussolini

zapropozował ma uznanie ewentualnego zarządzenia przez Ligę zakazu wywozu nafty, jako akt wrogi przeciw Włochom, który pociąga za sobą wystąpienie Włoch z Ligi. Ewentualność takiego kroku ze strony Mussoliniego nie wywołała jednak wśród ministrów brytyjskich większego wrażenia i wydaje się, że nie już nie powstrzyma rządu brytyjskiego od przeforsowania rozszerzenia sankcyj.

## Cztery trupy po walce z policją Krwawe awantury w Opoczyńskim

PAT. donosi: W dniach 27 i 28 listopada w czasie targów w Opocznie, Odrzywole i Przy suchej powiatu opoczyńskiego członkowie Stronnictwa Narodowego usiłovali wywołać awantury antyżydowskie, podżegając miejscową ludność wiejską, do napaści na sklepy i stragan.

W Opocznie dzięki energicznej i zdecydowanej postawie policji nie doszło do żadnych awantur, natomiast w Odrzywole pobito paru żydów, a w Przysuskiej zdemolowano kil-

kanaście straganów, rozkradając towary, oraz poturbowano paru kupców żydów i wybito szyby w domostwach żydowskich.

W dniu 29 b. m. w godzinach rannych oddział policji, dążący do Odrzywola celem wzmocnienia obsady policyjnej i niedopuszczenia do powrotnych zajęć, został na drodze Opoczno — Kłwów przez podburzony do ekscyzji tłum z pobliskich wsi zaatakowany. Mimo wezwania do rozejścia się i oddania sairy ostrze gawczej w górę, tłum naparł

na posterunkowych policji państwowej, przyczem z tłumem padło kilkanaście strzałów. Policja zmuszona była użyć broni. Tłum rozbiegł się niezwłocznie, pozostawiając czterech zabitych i kilku rannych od strzałów policjantów i od strzałów, padłych z tylnych szeregów tłumy. Kilku głównych podżegaczy aresztowano.

Obecnie w powiecie opoczyńskim panuje spokój. Na miejsce wypadku przybyły władze prokuratorskie i bezpieczeństwa, przystępując do energicznego śledztwa.

## Nie wolno redukować płac!

**Doniosłe zarządzenie Min. Opieki Społ.**

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało do inspektorów pracy doniosły okólnik w sprawie przeciwdziałania obniżkom płacy.

W szeregu galeziach produkcyjnych i w licznych poszczególnych zakładach pracy — głosi okólnik — ujawniają się w ostatnich czasach poważne tendencje do obniżania zarobków robotniczych i pracowników umysłowych. Dokonywane ostatnio obniżenie minimum wolnego od podatków oraz zwiększenie opodatkowania pracowników

nakazuje dolożyć wszelkich wysiłków, ażeby zachowana została maksymalna zdolność konsumcyjna szerokiej mas ludności miejskiej, składającej się w znacznym stopniu z pracowników przemysłowych i handlowych.

Z tych względów, celem utrzymania możliwości zbytu dla plodów rolnych i artykułów produkcji przemysłowej winni inspektorowie pracy usilnie przeciwdziałać wszelkim próbom obniżania zarobków robotniczych dokonywanym bądź w drodze

wypowiadania obowiązujących umów zbiorowych lub jednostronnego obniżania płac, bądź też w drodze masowego przenoszenia robotników do niższych kategorii płac w ramach danej umowy.

### WILKI ZAGRAŻAJĄ MIASTECZKU

Mieszkańcy miasteczka Stara Rafalówka niepokojeni są ustawicznie masowymi napadami wilków, które wyrządzają duże szkody w żywym inwentarzu. W celu wytepienia tej plagi, władze administracyjne i leśne organizują wielką obławę.

**Tania sprzedaż przedświąteczna**

w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.

## Napoleon Sudek

## Odrobina szczęścia w miłości

Pan Kaltman, właściciel księgarni na Świętokrzyskiej, u którego często kupuję książki, siedział w kawiarni smutny, zamysłony, wpatrzony błędnie w stół.

Miał wygląd człowieka zakochanego. Bebnął nerwowo palcami w stół i w pewnej chwili zanucił rzewnie:

„Odrobinę szczęścia w miłości...”

Urwał i mruknął sam do siebie.

— Oj tak, tak! Mnieby się przydała odrobina szczęścia.

Wygląd pana Kaltmana i jego zachowanie zaintrygowało mnie. Podszedłem do stolika.

— Czego pan taki zamysłony? — zagadnąłem go. — Wygląda pan, jak zakochany.

Ze smutkiem podniósł głowę.

— Nie mam szczęścia w miłości — westchnął.

— Dostał pan „kosza”?

— „Kosza”... Nie.

— A co?

— Po pysku dostałem.

— Za co?!

Spojrzał na mnie niecierpliwie.

— Już panu mówiłem! Nie mam szczęścia w miłości.

Pociągnął ze wzruszenia nosem, otarł łzę, która zakręciła mu się w oku i znów zanucił tęsknie:

„Odrobinę szczęścia w miłości...”

— Pan bardzo cierpi? — spytałem ze współczuciem.

Skinął twierdząco głową.

— Owszem. Jeszcze mnie boli cała twarz. Ona ma zdrową rękę.

— Ale dlaczego pana uderzyła? Pan ją widocznie chciał pocałować?

— Skąd? Nawet mi przez myśl nie przeszło.

— Więc dlaczego?..

Kaltman niecierpliwie poruszył się na krześle.

— Przecież mówiłem panu już trzy razy! Nie mam szczęścia w miłości i już!

Nie mogłem w żaden sposób zrozumieć na czym polega niepowodzenie miłosne Kaltmana. Ciekawość feljetonisty nie pozwalała mi odejść zanim nie wyświetlił całej sprawy.

Pomógł mi w tem sam Kaltman, który czując widoczną potrzebę wywnętrzenia się zaczął mi się zwierzać.

— Widzi pan, szczęścia w interesach nie mam. Nie idzie mi. Na loterji też nie mam szczęścia. Więc byłem ciekaw, czy mam chociaż szczęście w miłości.

Postanowiłem spróbować i poszedłem do kuchni.

— Dlaczego do kuchni?

— No, bo tam była ładna służąca.

— Aha... — zacząłem się domyślać. — Ona pana nie chciała?

— Kto?

— No, ta służąca.

Kaltman wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Bo co się stało?

— Nie wiem. Ona spała jak kamień i nie zdążyłem się jej spytać.

— Skrzypnęły, psiakrew, drzwi! I zaraz potem dostałem po pysku.

— Aha! Ona się obudziła?

— Kto?

Straciłem cierpliwość.

— Jaki to? Ta służąca!

— Służąca? Spała dalej.

— Więc jak pana mogła uderzyć?!

Kaltman spojrzał na mnie gniewnie.

— A kto panu mówi, że ona mnie uderzyła?! Żona mnie dała w pysk! Moja żona!

— To pan żonaty?

— Jeszcze jak. Obudziło ją skrzypnięcie, wylazła z łóżka i złapała mnie w kuchennych drzwiach.

Rozumiesz pan, co za pech, psiakrew!

Pół godziny wysuwałem się z łóżka, żeby żony nie obudzić. Ostrożnie, jak wąż.

Przeszedłem na palcach sypialnię i stłowy pokój i sygnal wcale nie trzeszczała. Wszystkie drzwi otwierały się cichutko...

I kiedy już, już, byłem blisko, kuchenne drzwi, psiakrew, musiały zaskrzypieć i obudzić żonę.

To się nazywa nie mieć szczęścia w miłości!... Za grosz!

Pan Kaltman westchnął boleśnie, zabębnił nerwowo w stół i zanucił rzewnie:

„Odrobinę szczęścia w miłości...”

NAJLEPSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA  
**PRYLINSKI**  
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

## Na politycznym widnokręgu tygodnia

## Czy wybuchnie nowa wojna?

Ostatni tydzień był wyjątkowo bogaty w wypadki. Sytuacja polityczna świata uległa dalszemu zaostrzeniu. Próby znalezienia jakiegoś wyjścia z obecnych napiętych stosunków spełzły na niczem. Wiele wskazuje na to, że znajdujemy się w przededniu waż-

kich posunięć, które mogą doprowadzić do nowych zatarć. Byłoby jednak błędem utrzymywać, że katastrofa nieuchronnie nastąpi.

## WŁOSI MAJĄ DOŚĆ WOJNY

Na froncie abisyńskim Włosi nie poczynili żadnych postępów, wręcz przeciwnie; wszystkie źródła prasowe, oczywiście z wyłączeniem włoskich, donoszą o rozpoczętej ofensywie wojsk abisyńskich, o szeregu zwycięstw armji negusa. Źródła włoskie, zaprzeczając jakoby wojska Mussoliniego cofały się, przyznają jednak, że nie posunęły się naprzód. A więc i Włosi stwierdzają, że nowych zwycięstw nie mają do zanotowania. Nie ulega wątpliwości, że klimat abisyński zaczyna robić swoje: osłabia z początku butną i karną armję włoską.

Jeden z zagranicznych dziennikarzy, przedstawiciel państwa niezainteresowanego bezpośrednio w zatargu włosko-abisyńskim, stwierdza w swoich korespondencjach, że armja włoska jest zmęczona, że wśród armji robotniczej, odgrywającej nie mniejszą rolę od wojska, gdyż budującą drogi, kopiącą studnie artezyjskie i t. p., słychać już wyraźne szemranie. Donosi on dalej o chorobach, które gnębią armję, o zubożającym klimacie.

Nie należy się więc dziwić, że w tych warunkach nie ustają dyplomatyczne zabiegi Mussoliniego, celem korzystnego zlikwidowania wojny. Wysiłki Włoch są jednakże daremne: Anglja zaangażowała się zbyt daleko. Włochy wykazywały swoje prawdziwe oblicze w sprawach kolonialnych, by rząd Wielkiej Brytanji mógł się zgodzić na zmianę dotychczasowej orientacji. Na niebie zarysowują się nawet znaki wskazujące, że stosunki z Włochami ulegną dalszemu zaostrzeniu.

## CZY DOJDZIE DO WOJNY EUROPEJSKIEJ?

Pierwszy etap sankcyj, zastósowanych przeciwko Włochom, uderzył w nie co prawda dość mocno, ale nie sparaliżował bynajmniej. Przedewszystkiem dlatego, że nie zawierały jesz-

## WYSTARCZY POSŁUCHAĆ

aby nabyć



Ocena technicznych szczegółów jest dostępna tylko dla fachowców. Grunt to działanie i głos. Zawierzenie własnym uszom! Naturalny, czysty i barwny ton, pełne brzmienie, łatwość chwytania stacji, czułość selekcji, piękny wygląd odpowiadający wysokiej klasie — nieodparcie skłaniają do wyboru i kupno luksusowego radjoodbiornika

TELEFUNKEN-AMBASADOR w cenie zł. 420

lub pokrewnego wysokiej klasy

TELEFUNKEN-SPECIAL w cenie zł. 248

4 LAMPOWY, 5<sup>ta</sup> DROSTOWNICZA 3 LAMPOWY z 4<sup>ta</sup> DROSTOWNICZA

**AMBASADOR i SPECIAL**

**TELEFUNKEN**

MISTRZ TONU PRECYZJI I FORMY.

TYLKO 1 zł. pobiera naj-  
słynniejsza wróżka-chroman-  
tka Eugenia Palej. Zdumie-  
wajęco określa przeszłość,  
przyszłość, Chromancja, fi-  
zjonomika, Karty sposobem  
„Lenormand”. Chmielna 64,  
m. 19, parter, wprost bramy.  
Przyjm. do g. 9 w.



## Na malej wokandzie...

## Krewki kelner

(A. E.). — Ja nie rozumiem takie rzeczy! — denerwował się pan Ajzyk Korwelski w restauracji „Pod gęsim pypkiem”. — Przynosisz mi pan befsztyka? Sie mi zdaje, że royażnie pana powiedziałem: kura!

— Befsztuka pan zamawiał.

— Idziesz pan robić mnie za warjata? Ja nie znam moich pożądań? Przecież od samego rana marzyłem o kure.

To pan jesteś dzisiaj nieprzytomny, panie Szpilman. Masz pan rygiel jak z tamtego świata. Czy nie jesteś pan przypadkiem chory?

Kelner westchnął.

— Nie pytaj się pan lepiej.

— Co jest?

— Całe noc oka nie zdrzemałem. Żona mnie nie dała.

— Czyja żona?

— Moja.

— Pańska? Przecież pan jesteście kawaler!

— Już nie, panie Korwelski. Wczoraj był mój ślub z tą kucharką, co tutaj gotuje.

Pan Ajzyk aż podskoczył z wielkiej uciechy.

— Us, nie mogiel! Jeszcze jeden się zwarzował!

Winiękuje się z panem, win-

szują się z panem! Miałeś pan zaiste dobrego pomysłu!

Nie wiedziałeś pan z kogo się żenić, tylko z kucharką. Us, to ona pana da! Będzie pana biła z łyżką, będzie pana ukłamać z widelcem, z gorącą zupą będzie pana obławiała!

Ale dobrze pana tak. Będziesz pan miał na drugi raz nauczki.

Jaki szmondak pan byleś. Idź już pan z moje oczy, bo aż nieprzyjemnie się patrzyć na pana! Zyczę pana na odchodem więcej rozumu, a pańską małżonkę, żeby jak najprędzej wylysiła, to przy najmniej nie będę miał włosów w zupie!

Pan Korwelski przysunął talerz i zabrał się do jedzenia. Ale kelner przytrzymał go za rękę.

— Momencik — rzekł — panie K. Już idę, ale jeszcze je-

podziękować za pańskie życzenia!

— Oj, to on mnie kopnął, ten lobuz! — skarżył się na rozprawie pan Ajzyk sędziemu. — Prosto w nieroidon! Kiszkie!

Sąd skazał krewkiego kelnera na tydzień więzienia.

— Oj, to on mnie kopnął, ten lobuz! — skarżył się na rozprawie pan Ajzyk sędziemu. — Prosto w nieroidon! Kiszkie!

Sąd skazał krewkiego kelnera na tydzień więzienia.

# MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

## Pamiętniki córki warszawskiego milionera

### STRESZCZENIE.

Poznanie autorki z Henrykiem nastąpiło na balu. Od tej chwili datuje się gorąca miłość.

Henryk przez przypadek stracił posadę, wobec czego wziął się do robienia interesów. Na wścigach nie powiodło mu się i przegrał do przygodnie poznanego konsula 2.000 zł.

### 8) Na balu u konsula

Któregoś dnia Henryk szukając czegoś w marynarce na trafiał na nieznaną mu bilet wizytowy.

— R... J... S... — czytał — kto to może być?

— Aha, już wiem! To ten pan, który kosztował mnie tyle pieniędzy na wścigach. Konsul jednego z państw południowo amerykańskich Curacao. Bardzo elegancki pan. Zamieniliśmy wtenczas bilety wizytowe, gdyż chciał przy najbliższej okazji zaprosić mnie do siebie.

Rzeczywiście Henryk nie czekał długo na okazję. Już na zajutrz zjawiał się w jego

skromnym pokoiku na Hożej służący w wykwinnej liberji i podał mu list. Było to zaproszenie na wielkie przyjęcie do prywatnych apartamentów konsula.

Henryk nie posiadał się z radości.

— Nareszcie wejdę w wielki świat, poznam dyplomatów, wielkich przemysłowców i polityków. Nie żałuję pieniędzy przegranych na wścigach! Zobaczysz teraz wejdę w wielkie interesy!

Nie chciałam studiować jego młodzieńczego zapału, choć niebardzo wyobrażałam sobie w jaki sposób, bez grosza przy duszy można robić wielkie interesy.

Henryk jakby przeczuł moje obawy, bo dodał:

— Nic nie szkodzi, że nie mam pieniędzy! Moim wielkim kapitałem jest mój spryt — odruchowo dotknął się czoła — ta głowa to nie od parady. Będziesz milionerką — żoną milionera.

Śmiałam się serdecznie z jego zapału. Kochany chłopak! Jeśli myślał o pieniądzach, to zawsze łączył to z moją osobą.

Nazajutrz po przyjęciu już o 8 rano Henryk zadzwonił do mnie. Miał moc wrażeń. Przyjęcie było wspaniałe. Poznał

wielu wybitnych i bogatych ludzi, ale najciekawsza była jego rozmowa z konsulem.

Po wykwinnej kolacji, gdy towarzystwo usiadło do kart, lub tańczyło w małych saloniach — konsul poprosił Henryka do swej biblioteki i rzekł:

— Choć znamy się od tak niedawna i poznaaliśmy się w sposób tak niezwykły, od razu zainteresował mnie pan, jako doskonały typ człowieka interesu. Pańska zimna krew i opanowanie zaimponowały mi. Czy chce pan robić ze mną interesy?

Henryk musiał użyć całej siły woli, aby nie pokazać po sobie entuzjazmu, z jakim przyjmował te słowa.

— Co pan konsul ma na myśli? — rzekł jak mógł najobojętniej.

— Otóż przed kilkoma dniami sprzedałem wielkie posiadłości w swej ojczyźnie i mam sporo wolnego grosza... no tak koło miliona, chciałbym zaangażować się w jakiś dobry interes. Jak pan wie, nie znam tutejszych stosunków, gdyż większą część życia spędziłem w Ameryce Południowej. Tak więc chciałbym mieć współnika, któryby miał dużo sprytu i orientował się w stosunkach

miejscowych... pan mnie rozumie.

Henryk rozumiał doskonale. — Ale jaki interes zaproponować konsulowi? — Natężał myśl ale nadaremnie, nie odpowiedniego nie przychodziło mu do głowy. Gdy nie miał okazji sfinansowania swoich projektów — interesy cisnęły mu się do głowy — jeden po drugim, wszystkie doskonałe, wszystkie milionowe... a teraz — jak na złość!

Tok myśli Henryka przerwał konsul:

— No... pomówimy później, za kilka dni przedstawi mi pan swoje projekty — a teraz napijemy się. Czem można panu służyć? Koniak, czy likier? — bo ja, wie pan, będzie się pan śmiać z mojego gustu, najbardziej lubię waszą czystą wódkę monopolewą. Gdy zimą wyjeżdżam do Paryża, to chodzę tylko do tych lokali, gdzie można było dostać „La wódka polonaise” — W Paryżu to bardzo wykwinny napój, nie tak jak w Warszawie, gdzie przy eleganckim obiedzie nie wypada postawić na stole czystej wódki obok francuskiego koniaku.

Dobrze, że w Paryżu wogóle można było dostać — dodał — ale naprzykład w Finlandii

gdzie jest prohibicja, polska wódka mogłaby uchodzić za największy rarytas... no, ale ja tu opowiadam, a pan nie pij! Proszę bardzo — za pomysłność naszych przyszłych interesów!

Henryk i konsul trącili się kieliszkami.

— Niech pan idzie na pokera do dużego salonu — dodał — a ja zajmę się moimi gośćmi.

Gdy Henryk wstawał z fotelu po tej, jak się później okazało, brzemiennej w skutki rozmowie, świtała mu już w głowie genialna myśl; myśl, która miała stworzyć nasze przyszłe życie, życie pełne niezwykłych przygód i wielkich pieniędzy.

Henryk wiedział już, jaki interes ma zaproponować nazajutrz konsulowi.

Dalszy ciąg jutro.

## Chora wątroba

### ZATRUWA ORGANIZM.

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Żółta Magistra Wolskiego „Bilosa” zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielania żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Żółta ze znak. och. „BILOSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI  
Warszawa, Żółta 14 m. 1.

CZY NOWE ?



OPUS

Włocławska pralnia chemiczna i farbowa  
bielnie TEL. 5.534.0

## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Genia” pisze:

„Miałam następujący sen: W niedużym kościółku czy kaplicy był ołtarz, a pod ołtarzem grób, ubrany dwoma zielonymi wiankami.

Przy ołtarzu stał mój portret na białym tle w oprawie kształtu serca i jakiś starszy człowiek tłumaczył zebranym, że „to jest właśnie ta sama, która wzięła ślub za 18 złotych”

A mnie się wydawało, że naprawdę wyszłam zamaż za mężczyznę, którego widziałam wspaniałego dwa razy. Zaś nazajutrz po nocy posłubnej strasznie mi obrzydł i bolałam nad tem, że za niego wyszłam”.

Sen powyższy wróży Pani uroczystość rodzinną i dostatek w przyszłości. Zakocha się w Pani niski szaryt, który nie będzie się Pani podobał. Poza tem sen wykazuje wzajemną miłość i szczęśliwą liczbę 118.

Bezimienna z Woli. — Będzie Pani chora na wiosnę, niegroźnie. Interesuje się Panią wysoki szaryt. Sen przepowiada zmianę warunków materialnych na lepsze. Może Pani grać na loterii. Szczęśliwa data: 13 maja.

Stenia z Podskarbitkiej. — Sen Pani wróży nową i miłą znajomość. Przeszła Pani kiedyś ciężką chorobę; skutki jej odczuwa Pani do dziś dnia w postaci nerwowości i skłonności do łez. Kolor żółty przynosi Pani zgrzyoty. Szczęśliwy kolor — czarny.

Andrzej z Podmala. — Pisze Pan, że trzy rozmaiści „jasnowidze” wskazywali Panu numery losów, a jednak na żaden z tych numerów nie padła wygrana. Nic w tem niema dziwnego. Jest tylko ograniczona ilość wygranych, a owi panowie sypią „szczęśliwymi numerami”, jak z rękawa. Sny często wskazują, kto ma szczęście do gry, a kto nie ma, jakie cyfry losów zawierać, a niekiedy i dokładne numery. Niech Pan nadeśle opis snu, zobaczymy, czy coś przepowiedzi.

M. 27. — Otrzymał Pan list. Będzie niepotrzebny wydatek. Cześć Pana kłótnia z kobietą w średnim wieku. Wysoki blondyn jest Panu nie życzliwy. Ktoś ze chce Pana oszukać. W przyszłości warunki materialne zmienią się na lepsze.

## Feluś Szpadrynka i ferajna

### Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego”

Siedziem któregoś wieczoru pod „latająco flondro” i pieprzówko przed grypo się bronie, aż tu krzycho, że telefon do mnie. Łapie się za te gadające trąbki i mówie, że mnie nima. Ale ten ktoś z tamtej strony powieda znowuż, że na pewniaka jestem.

Widze, że dana osobistość lepiej ode mnie wie, czy jestem, czy nie, tak sie już nie zapieram, tylko zapytuje, co za ochfiara i czego żąda? A tam sie jakiś piszczący głosik za ciotkie Warelcie podstawi.

— E, to już bujda, lipa — mówie — bo ciociučna do techpór jeszcze z poparzonej platfuszki w mojem dziewczem łożu przebywa. To jak? Gadesz osoba z kiem mam nieprzyjemność, czy nie?

— No to już powiem — mówie — wcale nie blaguje, że sie Warelcia nazywam, a ciotko także samo jestem. Sława mie o panu Szpadrynce i ferajnie doszła i aż sie pale z koleżankami wasz obejrzyć i bruderszaft kropnąć.

— Po prawdzie nie jestem jakaś małpa, czy murzyn w klatce — mówie — żeby mie publika oglądała. Ale skoro o wiele o wypitkie sie rozchodzi, to szoruj panna ze swojo ferajno pod „flondro” to se trinkniem i sie zabawiem.

Faktycznie za parę pięć minut ładuje sie trzy gibane sztuki i po sali sie gapio. Jedna z nich miała na głowie takie niby gniazdo, niby bajgiele czy obarzanek z warkocza ukręcony. Odrząz mie coś we wątrobie zakłuło, widać sie z miejsca zakochałem.

Jak sie potem pokazało, to akuratnie ta ze mno przez telefoniczne komunikacje sie rozmawiała i faktycznie Warelcia miała na imie. Te dwie

znowuż, także samo do ludzi nawet byli trochie podobne. Jedna Fifi, a druga Mimi sie wabiła. Trochie może przyblado i jakby niedopieczone wyglądali, ale swojo szoso dziewczynki byli leguralne, facyjaki i jensze dodatki przepisowo na swoim miejscu mieli.

Jako gientlementle, wychowanie salonowe znające, walem do niech, przedstawiamy sie, a jakże i do stolika tasczem. Zaraz kazalem kolejkie pieprzówki podać, trynkniem sobie i papugie towarzyskie zaczynamy.

Pytam sie znakiem tego, co za jedne so, kto tech mama i ki djabeł jem każe w nocy po Woli sie szwendac?

Tak te tłumaczco, że owszem, za jentelegientki sie majo, pracujo w jakimś towarzystwie dla podrzutków, na uniwerce także samo chodzo. Przy ciociach w cnotliwości wielkiej sie wychowujo, a strasznieby chcieli takie nocne życie meków społecznych poznać, prawdziwech oprychów i alfonsów zobaczyć i przygode jakie przeżyć.

— Drakow różnych to mozem mieć do nagłej krwi! — powiedam. — Nima prawie ciotki, żeby sie w ciasnem kącie pare trupów nie sfabrykowało. W zesze sobote na ten przykład, to jedne knajaki w ciemnej melinie na talarki pare dziewczynke majchramy popruli zato, że sie jem frajki pocałować nie dali i niewinność zgrywali.

Widze, że nasze bohaterki na minie stracili i sztuczny ząbkamy dzwonić zaczynajo tak jeszcze lepiej zalewam i kominuje jakieby jem drakie urzeczywistnić?

Akuratnie paru knajaków z pucharatanemy mordamy na

sale sie wtrązoliło, tak blagie odwalac zaczynam:

— Żle z wamy! Sam tata Tasiemka z Urkiem Nachalnikiem i ferajno przyszedł. Jak se zdrowo podchromolo, to jak dwa a dwa — siedem — do wasz sie zabiero, bo na takie delikatne dziewczynki leco. A z niemy żartów nima! Majchrem w razie czego zaprawi i serwus!

Zbledli bidaczki i z wielkiego pietra porteczki trząchać zaczynajo, a o ratonek nas proszo.

— Wiadomo, bronieć będzie, choćym zimnem trupem mieli sie pozostać — powiedam. — Ale te dranie spluwajo i z życiem ludzkim sie nie liczo. Nima jenszego ratonku — mówie — tylko przebrać sie musiem w wasze kiecuchny, a wy znowuż w nasze portki. Mordy, jak na dziewczynskie mamy za paskudne, to może nie zaczepio. Zreszto w razie czego krzywdy na panieństwie nam nie zro bio.

Rades-nierades musieli sie zgodzić, bo sie faktycznie o niektóre swoje rzeczy nawalali. W trymigi w ciemnem pokoiku przebranie urzeczywistnilim i przy swoim stoliku znowuż siadamy. Ale Wicek, że to jako dziewczyna niezegowato wyglądał, bo morde ma czerwone i okrągłe, tak dla draki zaczął oko perskie do tech knajaków zapuszczac. Tak te sztrabance walo do nasz i sie przysiadajo.

— Oho! Jakieś świeze i nietutejsze — gadajo i dawaj uragaj tem dziewczynkom, co w nasze galderobe byli prze-flancowane.

— A wy pętaiki jedne, w pieluszki szarpane do bab sie już bierzecie? Do szkoły wam jeszcze szkraby, usmarkane za-

pychać! A sio! Wynocha do mamci, do cyczuszka!

Ale Warelcia na odwagie sie wzięła i dawaj sie jem grubszem głosem odszczekiwać. Z początku śmiać sie mnie cholernie chciało, ale jakim przyuważył, że jeden z tech oprychów moje kochane Warelcie sierpowca w biust zaprawił i mnie morde do całusa przysuwa, krew sie we mnie zgotowała i jak nie rąbne go swojo dziewczio łapko w ucho, że kichnoł. Ale sie jeszcze lepiej rozpalil i już na całe grande do mnie na całusy sie rwie.

Tak za krzesło złapałem, na ferajne krzykłem i dawaj konserwy z niech wyciskać. Te znowuż za naczynia i do nasz. Raban sie urzeczywistnil, jak wielka cholera. Goście w krzyk i dęba! Bylim już gorą, ale raptem widze, że jem granda na pomoc leci, tak flachy w żarówkie wyrzniętem, żeby sie ciemność egipska zro biła.

Złapałim nasze napół zemglone szprotki de pachie i przez okno wiejem. Ale sie Wicek po drodze w kiecuchne zaplątał i do rowa wjechał, przez co sie wyle pozostał.

No i świeza draka wyszła, bo jak sie jelo pa wygramolil, tak z dziewczynskiego przebioru korzystając, dla pucu chłopaków zaczął zaczepiac. Akuratnie buda z obyczajówki leciała, myśleli że to taka sobie letka dziewczynka tak go ze sobo zabrali, bo książki ni miał. A my także samo te dziewczynki pogubilib. Nie wiem tylko, co jem ciocie cnotliwe powiedzieli jak jech w portkach w nocy zobaczyli, bo jakoś nie dzwoniło i o kiecuchny sie nie dopominajo,

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

## STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniąc wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnych gwałtów, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie wskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia kość hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tym życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili był tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o nim. Wobec tego Mira zawiadzała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnych gwałtów. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się nim zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrośł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Oba postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, reszta zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabstwo Forowskie zamieszkał w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się

nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyliła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

okrećcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Milu, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Milu umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tr porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w łożu teatru Narodowego. Pobiegł do niej do łoża. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwiał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

— Jeszcze jedna myśl mnie zadreżca — rzekł Henryk ojcu.

— Jakaż to?

— Wydaje mi się.. mam takie przeczucie, że to ja jestem synem hrabiny Forowskiej...

— Ty??? Jej synem?

— Tak jest, tatusiu.. — rzekł Henryk, spoglądając na ojca przenikliwie.

Poczem dodał:

— I dlatego właśnie przypuszczalnie krzyknąłem tak gwałtownie, gdy ci oznajmiłem, że zamierzam pojedynkować się z młodym hrabią Forowskim.

Hrabia Wandycz otarł z czoła kroplący mu się na niem zimny pot.

Po chwili rzekł:

— Może już teraz rzeczywiście wybiła godzina... w której trzeba będzie wszystko powiedzieć...

— O, już nato czas najwyższy! Mów, tatusiu!..

— Powiem, ale... nie tobie

— Nie mnie?

— Nie...

— Komuż więc?

— Jej... i jemu...

— Jej to znaczy komu? Mojej matce?

— Nie ci jeszcze w tej chwili nie mogę powiedzieć. Musisz cierpliwie czekać.

— Gdzież ja teraz mogę czekać? A sekundanci? A pojedynek? Co powiem sekundantom, gdy przyjdą?

— Nie przyjmiesz ich.

— Sam chyba rozumiesz, że to niemożliwe.

Nie wolno mi uchylać się od pojedynku, więc muszę przyjąć sekundantów. Sam przyznasz mi bezwątpienia, że pojedynek jest konieczny i nieunikniony. Zostałem spoliczkowany. Będę się pojedynkował i zabiję go. Cóż? Jestem przecież dzieckiem grzechu, prawda? Więc mogę sam też grzech popieścić. Mam prawo.

— Tak... tak... — bełkotał hr. Wandycz — jesteś

dzieckiem grzechu i... wkrótce już dowiesz się wszystkiego... ale narazie jeszcze... czekaj... czekaj... Dowiesz się wszystkiego... ale... nie ode mnie...

I zanim Henryk zdołał jeszcze o coś zapytać, ojciec jego szybko wybiegł z pokoju.

Uciekał, jak szalony...

Henryk padł na krzesło przybity, zmiażdżony... Szepnął:

— Czegóż ja się dowiem? Czegóż dowiem?

Hrabina Mira Forowska kończyła właśnie toaletę, gdy wtem zameldowano jej, że ktoś chce z nią pomówić i prosi o przyjęcie go.

— O tej porze? — zapytała hrabina Forowska przeglądając się w lustrze, które odzwierciedlało kobietę wciąż jeszcze piękną i zawsze smutną.

— Tak jest proszę pani... Ten pan mówi, że to sprawa niesłychanie ważna, bardzo pilna i ściśle poufna.

— A podał swe nazwisko?

— Owszem. To pan Gerowicz.

— Co? — zapytała hrabina Mira-Gerowicz? Ja chyba nie znam żadnego pana Gerowicza..

Po chwili wszakże szepnęła:

— Zaraz... zaraz...

Teraz zaczynała sobie coś przypominać...

Gdzieś, kiedyś słyszała to nazwisko. Ale gdzie?

Nateżała umysł, ale nie mogła sobie przypomnieć.

Zapytała jeszcze:

— Stary? Młody?

— Starszy już. Twarz ma całą oszpeconą bliznami.

Teraz nagle hrabina Mira przypomniała sobie.

To z pewnością był ojciec młodzieńca, którego pielęgnowała w lazarecie podczas wojny. Czyżby temu chłopcu stało się coś złego, że ojciec jego sam przychodzi tu?

Przeraziła się i rzekła:

— Niech ten pan zechce poczekać na mnie chwilkę w małym saloniku. Zaraz zejść..

Chciała jak najszybciej ujrzeć owego człowieka i dlatego szybko kończyła swoją toaletę, śpiesząc się gorączkowo.

Hrabia Wandycz czekał już w saloniku. Z wielkiem zmieszaniem wkraczał do domu, zamieszkałego przez hrabiostwo Forowskich.

Wszystkie dawne obawy, wszystkie wyrzuty sumienia powróciły mu teraz z całą ostrością.

Nie bez trudu dostał się tu. Służba zapewniała go, że o tej, tak wczesnej porze państwo nigdy nikogo nie przyjmują.

Musiał przekonać ich szeregiem argumentów, z których najskuteczniejsze okazały się brzęczące.

Wreszcie dostał się i czekał na Mirę.

Nie wątpił, że zechce go przyjąć i drżał na myśl, czy zdoła ukryć przed nią dławiący go sekret... czy potrafi zataić swe nazwisko, czy będzie dość silny, aby oprzeć się pokusie padnięcia przed nią na kolana z gorzkim płaczem...

Dalszy ciąg jutro.

## Pożegnana kołysanka

W gabinecie pauzował półmrok. Światło kominka ledwo podkreślało sylwetki bliżej siedzących gości i cieniami wielkich klubowych foteli łączyło się z mrokiem głębi pokoju.

Mr. Colbet, zapalając cygaro, które nikłym płomykiem na chwilę oświetliło jego ostre rysy, — zaczął głosem spokojnym, w sposób właściwy słońcu, urywany i mocny:

— Dość często otoczenie kładło mój kłut dia radja na karb dziwactwa, którego zresztą tak wiele jest w naszej sferze, a ja nigdy nawet nie próbowałem prostować tego. Dzisiaj zrozumiecie mnie całkowicie. Nigdy nie byłem w nastroju bardziej miłym, — nie wiem, czy to rocznica wypadku, który chcę opowiedzieć, czy też wskutek tego, że dzisiaj zebrałem u siebie najbliższych mi ludzi, — dość, że ulagając waszym prośbom, spróbuję odświeżyć wam kartę z mego życia, kar

te, której do tej pory nikt nie czytał i nie spodziewał się jej istnienia.

— Pamięćcie zapewne rok 1932, tak ciężki dla finansjery nowej ziemi, rok, w którym bankructwo i samobójstw było więcej, niż pogodnych dni w słonecznej Kalifornii. Nic będę was użył szczegółami, dość, że zima tego roku była dla mnie bardzo ciężka. Szereg operacyj finansowych, mimo całej mojej ostrożności, nieszczęśliwych postawiło mnie w obliczu bankructwa. Nigdy alternatywa „być, albo nie być” nie była bardziej dominująca w moim życiu. Znaicie mnie zresztą i wiecie, że nie załamałbym się, gdyby chodziło o mój majątek tylko, — niestety, tutaj było co innego. Upadając, pociągnąłbym za sobą ludzi, którzy z pełnym zaufaniem powierzyli mi swoje, często z wielkim trudem, zdobyte oszczędności. Zdawałem sobie w pełni sprawę, że walczę o życie, to też poruszyłem

wszystkie sprężyny.

— Sami wiecie, jak trudno było wtedy o dolara. Dość na tem, że promienie słońca, ukradkiem wpadające do mojego gabinetu 19 grudnia, załamały się na łufie rewolwru. Czyszcłem starannie mego najwzajemniejszego przyjaciela, sześciolatka Colta, — przyjaciela, który w niejednej wyprawie młodoci był moim towarzyszem; nabiłem go dokładnie i siadłem do pisania tego, co ludzie umówili się nazywać ostatnią wolą. Do godziny 5-ej angielskie konsorcjum miało mi dać odpowiedź decydującą w sprawie kupna mojej kopalni w Klondike. Jestem wychowankiem starej szkoły życia, która mnie twardym zrobiła, nie nauczywszy kompromisu poddania się. Słabą miałem nadzieję na pomysły dla mnie załatwienie tej tranzakcji, a znając angielską punktualność, postanowiłem czekać do 5-ej, by być, lub wyrównać z honorem swoje rachunki kula.

— Skończyłem pisanie. Kopalnię w Klondike zapisałem na pokrycie częściowe strat moich wierzycieli i czułem się jak kapitan tonącego okrętu, po wydaniu ostatnich rozkazów. Byłem zupełnie spokojny, może bardziej spokojny, niż teraz, kiedy jestem z wami. Analizowałem swoje samopoczucie zupełnie oderwane, nieosobowo, analizowałem z ciekawością, jaka mnie zwykle cechuje przy zetknięciu z nieznanem. Ze zdziwieniem skonstatowałem, że nieublaganie posuwająca się wskazówka zegara nie była dla mnie żadnym groźnym memento mori. Czytałem często, że w takich wypadkach słyszy się bieg zegara inaczej. Zupełnie nie uderzeniami młota zegar wydzwonił godzinę 5-tą.

— Wszystko było skończone. Przyłożyłem rewolwer do skroni, lecz cygnia nie zdążyłem pociągnąć.

— Muszę wam powiedzieć, że w domu moim, był zwyczaj o 5-tej włączać radjo i lokaj mój, jak zwykle punktualnie, w tym dniu zrobił to samo.

— Włączenie radja, nagłym dźwiękiem, wdarło się do gabinetu, wstrzymując mój palec. Usłyszałem znaną mi dobrze melodię, — grali kołysankę, tak często śpiewaną przez moją matkę, — wiecie, tę morską kołysankę w której matka, prze czuciem wiedząca, rzewnymi słowami z płaczem żegna syna, udającego się na morze, by już nie wrócić.

— Jak zaczarowany, opuściłem rękę, wsłuchany w cudną dla mnie

melodię, pełną słonecznych wspomnień dzieciństwa.

— Ocknąłem się, kiedy milknące już tony zaszarpał chrapliwy głos speakera, złany zresztą z dzwoniącym telefonem, stojącego na biurku.

— Podniosłem słuchawkę i jak dalszy ciąg kołysanki, jak echo przebrzmiałej przed chwilą piosenki, słyszałem: „Czek na 3 miliony zdeponowany w banku, kopalnia kupiona”.

— Niepotrzebnie matka płakała, syn wrócił z morza...

— Myślę, że teraz już nie będziecie nazywać mego kulta dla radja diawłactwem, — kończył Mr. Colbet, zapalając świeże cygaro.

## Lekarz został dyktatorem

(H. L.) Gdy Chrystjan VII, król Danji, objął tron, miał lat 20 i uchoił za półgłówka. To też poślubiona mu siostra króla angielskiego, Matylda, nie dopuszczała go wcale do siebie, a rzadziej sprawowała kilka dworska z królową-matką, Juljaną, na czele. Aż wreszcie umiętnie wkraśl się w łaski królewskie lekarz przyboczny, Struensee. Umiał tak pokierować królem, że ten oddał mu niemal pełnię władzy. Struensee korzystał z tego tak umiejętnie, że został dyktatorem. Korzystał z uprawnień królewskich jednak w zbyt szerokim zakresie zastępował go bowiem nawet przy boku jego uroczej małżonki. Skorzystała z tego klika dworska, by donieść o tem królowi, któremu już nie w smak było sbytnię wywyż-

szanie się lekarza. Wtracił oboje do więzienia. Struensee bierze wszystko na siebie i udaje mu się uratować królowę, poświęcając siebie dla jej ocalenia.

Piękny film na tem tle p. t. „Dyktator” wyświetla obecnie kino „Majestic”. Przepych wystawowy i powabne stroje stylowe idą tu o lepsze z doskonałą reżyserją i świetną grą licznego zespołu aktorskiego złożonego z czołowych sił angielskich. W roli tytułowej mamy możliwość podziwiać dawno niewidzianego ulubieńca kobiet, Clive Brooka, rzeczywście aktora wielkiej miary o nieodpartym uroku. W roli królowej ośniewa urodą i czarem zachwycająca Madeleine Carroll. Filmu zasługuje na bezwarunkowe obejrzenie.

CYNOGRAFIJA GRAFICON

została przeniesiona

z ul. MARSZAŃKOWSKIEJ 131

na ul. KRÓLEWSKA 25

front, I piętro, tel. 286-50.



NA ZDJĘCIU LEWEM: Oddział askarisów włoskich patrolujący okolicę. NA ZDJĘCIU PRAWEM: Obsługa askaryjska działa małego kalibru.



B. cesarz abisyński Lidz Jassu, zmarły nagle, a jak zapewniali źródła roloskie, otruty przez negusa Haile Selassie.

## Twarda jest służba brekowego

### Praca i życie — niepewne dnia ani godziny

Obecna sytuacja pracownicza, panująca na Polskich Kolejach Państwowych w żaden sposób nie da się porównać z tym okresem, kiedy kolejarze uważani byli za najbardziej popłatny i wygodny zawód.

Redukcje pracowników, redukcje płac, stałe obniżki, a wreszcie straszna atmosfera donosów i listów anonimowych, obrzydliwie potrafią obecnie nie tylko sam zawód, ale i chęć do życia.

Niesłychane rozbięcie organizacji związkowych wśród kolejarzy, chaos w walce o prawa do życia, przyczyniły się w wielkim stopniu do pogorszenia warunków pracy. Nie ma już chyba dziś takiego pracownika kolejowego, który entuzjastycznie by się jeszcze swoją służbą.

**NIEPEWNI DNIA, ANI GODZINY**  
Brekowy, czyli t. zw. hamulcowy, z którym przeprowadzamy poniższą rozmowę, obarczony jest rodziną składającą się z pięciu osób. — Dziś jadę w drogę — mówi — ale nie jestem pewien, czy jutro nie przyjdzie do domu zawiadomienie, że już nie potrzebuję się trudzić, bo

zostałem bezterminowo urlopowany.

— Więc pan nie jest pracownikiem etatowym?

— Nie jestem nawet czasowym kontraktowym. Jestem zaledwie czasowym, dziennie płatnym. Pracuję wprawdzie na kolejach polskich od lat siedmiu, ale w żaden sposób nie mogłem przeprowadzić swojej stabilizacji.

— Na czym polega pański stosunek do kolei?

— Jestem takim samym pracownikiem, jak wszyscy inni, musiałem złożyć taki sam egzamin na hamulcowego, a różnię się od pracowników etatowych tem tylko, że nie miałem ani szczęścia, ani poparcia. W każdej chwili mogą mnie więc pozbawić pracy, bez prawa odszkodowania i bez żadnych konsekwencji.

#### PRYWATNE WYŚLUGI MOGĄ URATOWAĆ.

— Kto w takich wypadkach decyduje o zwolnieniu?

— To trudno się nawet zorientować. Każdy, kto tylko zajmuje wyższe, niż ja stanowisko i któremu podlegam, może przyczynić się do redukcji czyli t. zw. bezterminowego urlopowania. W warunkach takich wytwarza się naturalnie atmosfera nie do wytrzymania. Ludzie, którym za leży na tej pracy, a przecież zależy wszystkim, myślą tylko nad tem, w jaki sposób przypodobają się swym zwierzchnikom, żeby zasłużyć sobie u nich na wdzięczność, a tem samem odwlec jak najdalej, wiszącą nad głową zmorę redukcji. Nie należą więc do rzadkości takie wypadki, że hamulcowy pracuje bezpłatnie w ogródku naczelnika stacji, albo godzi się na spełnianie funkcji niemających żadnego związku z wykonywanym zawodem.

— Czy uposażenie pana jest takie same, jak pracownika etatowego?

— Naturalnie, że niższe. Zresztą, tu już nie idzie o samą wysokość uposażenia, bo rozumie pan dobrze, że ludzie dzisiaj gotowi są pracować za grosze, żeby tylko mieć pewność, że ta praca będzie trwała i, że lada chwila, nie wylecą z pustą kieszenią na bruk. Uposażenie zależne jest przede wszystkim od wyrobionych godzin i kilometrów. Jeśli jest dobry ruch i jeździ się w dalsze drogi, to naturalnie i zarobki są większe, ale jeśli przyjdzie jechać gdzieś do bliskiej stacji, a potem jeszcze wracać „luzem“, to wówczas — pożałuj Boże,

**NA MROZIE, A CZĘSTO I POD KULAMI.**

— Czy praca wasza jest bardzo ciężka?

— Nie chciałbym przesadzać, ale mam wrażenie, że najcięższa ze wszystkich prac kolejowych. Jak pan wie wysiadywać musimy stale na brekach, które w nielicznych wypadkach są pokryte. Przeważnie siedzi się pod gołym niebem. Deszcz, śnieg, mróz, burza — to wszystko nie może przeszkadzać w naszej pracy. Na zimę nabywa się kożuchy i ciepłe buty filcowe, ale co to wszystko pomaga, jeśli przyjdzie człowiekowi siedzieć bez ruchu na mrozie po kilkaset czasem kilometrów. Praca nasza nie ogranicza się zresztą wyłącznie do bezpieczeństwa ruchu i do czuwania nad brekiem. Daleko ważniejszą czynnością jest dozorowanie towarów, jakie się przewozi. Największą plagą naszą są transporty węgla. Kradzież węgla stała się poprostu zawodem bezrobotnych. Na odcinkach bardziej odosobnionych, zbierają się poprostu bandy złożone często z kilkuset osób, które poprostu zatrzymują pociąg i grabią węgiel w takiej ilości, jaką tylko potrafią ze sobą zabrać. Ostatnio duży procent wśród tych rabusiów zajmują chłopcy małorolni.

#### JAK TU WALCZYĆ... Z DESPERATAMI?

— A przecież dostajecie broń?

— Cóż pomaga nasza broń, kiedy i złodzieje są uzbrojeni. Zresztą i z tą bronią nie jest tak, jakby pan sobie wyobrażał. Dostaje się karabin, dostaje się kule i dyspozycję strzelania w razie usiłowania kradzieży. Ale z drugiej strony, pamiętać również należy, że każde użycie broni, które pociągnie za sobą, co nie daj Boże, śmierć złodzieja, pociąga za sobą dla hamulcowego skutki przewidziane kodeksem karnym za pozbawienie człowieka życia. Iluż to hamulcowych dostało się do więzienia zato tylko, że użyli broni podczas napadu na pociąg z węglem. Nie potrafili udowodnić, że strzał był koniecznością i pokutują zato, że poprostu wypełnili wydany im rozkaz.

A ileż to razy zdarza się, że hamulcowych złodzieje poturbują. Trudno jest przecież walczyć z ludźmi, którzy nie liczą się z własnym życiem, a stanowią niebywałą wprost przewagę liczebną.

— I co panowie robicie w wypadkach takiej napaści i grabieży?

— Zawiadamia się najbliższy posterunek policji i ta dopiero zarządza obławę.

Tak mówi o swym zawodzie brekowy-konwojent na pociągach towarowych.

W następnych numerach poznamy Czytelnika z innymi rodzajami pracy kolejarza.

## GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZEBOW MYDEŁKIEM CHERYS

### A to lobuz! Zabijał ją powoli a za jej pieniądze jadł, pił i używał!

Cała Filadelfja jest do głębi poruszona niezwykłym wypadkiem, który zdarzył się na terenie tego miasta. Władze zdołały ustalić, że niejaki William Cleeve przez 5 lat więził żonę w ciemnym pokoiku i przez ten cały czas żywił ją suchym chlebem i wodą.

Nieszczęśliwa kobieta jest tak wychudzona tą „kuracją odtłuszczającą“, że przypomina szkielet i gdyby jej teraz nie wydobyto z tego grobu za życia, niechybnie wylazłaby z niego jak suchy chleb i woda.

Kobieta liczy obecnie 45 lat, a wygląda, jak 70-letnia staruszka. Przed 5 laty była jeszcze ładną niewiastą o dużych czarnych oczach i wiotkiej postaci. Ważyła wówczas 55 kilo, a obecnie jej waga wynosi 25 kilo.

Jej kat — mąż liczy obecnie 54 lata. Zajmuje się czyszczeniem szyb. Pracuje od 12-ty w nocy do 8 rano. Każdego popołudnia wyjeżdża na spacer własnym autem, które kupił za pieniądze, jakie otrzymała żona z premii ubezpieczeniowej.

A w tym czasie, gdy Cleeve uży-

wał życia, jego żona siedziała w zamknięciu, na strychu, gdzie nie dochodziło świeże powietrze. Każdego dnia Cleeve zjawiał się na strychu. Przynosił żonie „posilek“: kilka kawałków czerstwego chleba i dzbanek z wodą. Nie wymówiwszy słowa, odchodził i zamykał za sobą drzwi na klucz.

#### AŻ PEWNEGO DNIA ODKRYTO

Pewnego razu zupełnie przypadkowo sąsiad Cleeve'a ujrzał przez szybę w strychu twarz zadręczonej kobiety. Przeraził się tym widokiem. Twarz przypominała jakąś maskę posmiertną. Przejął się tak widokiem nieszczęśliwej kobiety, że postanowił jej do starczyć żywności. Otworzył okienko, które można było otwierać tylko z zewnątrz, i dał jej, i na długim kiju przemycał paczkę z żywnością. Kobieta wyciągnęła wychudzone ramiona, przypadła do paczki i łapczywie zjadła wszystko. Sąsiad postanowił codziennie do starczać jej żywności. Gdy przybył nazajutrz, okienko było zabite. Udał się więc po narzędzia, wyciągnął gwoździe

z ramy okiennej i podał nieszczęśliwej paczkę. **DÓMYŚLIŁ SIĘ WRESZCIE!** Czyn niegodziwego męża, który chciał zadręczyć w tak okrutny sposób żonę, oburzył do żywego sąsiada. Zakomunikował o wszystkim policji. Przybyła policja oswojona nieszczęśliwą i zaarrestowała Cleeve'a.

#### CO MÓWI TEN CYNIK?

Cleeve tłumaczył się, że zamknął żonę dlatego, że nie umiała gotować. Przyprawiane przez nią potrawy były tak wstrętne, że nie mógł ich wziąć do ust. To wyprowadziło go z równowagi i postanowił w tak okrutny sposób zemścić się na żonie.

Dla władz nie był to jednak wystarczający argument. Poza tem okazało się, że zanim jeszcze uwięził żonę na strychu, zamykał ją w kuchni i wydzielal żywność. Siostra okrutnika gotowała dla niego. A gdy obcy litowali się nad nieszczęśliwą i przyniosili jej do kuchni jedzenie, siostra Cleeve'a zabierała je siłą i sama zjadała wszystko.

Władze oddały Cleeve'a i jego siostrę pod obserwację.

# Za grzechy matek

Mantarska zapytała Warskiego:

— Czy mam panu przypominać okoliczności, w jakich poznaliśmy się?

— Nie, nie... Nie trzeba... Wiem aż nadto dobrze.

— Zapomina pan wszakże o pewnym... drobiazgu... Zanim pan jeszcze wiedział o wyniku moich zabiegów, oświadczył mi pan... kilka dni przed rozwiązaniem... że pan jednak nie będzie mógł dać nazwiska matce i dziecku, które mogłoby się narodzić... i że wobec tego... dla uniknięcia zawracania głowy w przyszłości... są to pańskie słowa... wolałby pan, abym powiedziała, iż dziecko urodziło się martwe wskutek przedwczesnego porodu.

— Pamięta pan, zapewne, iż życzeniem pańskim było, abym dziecko to oddała do przytulku, uprzednio zapewniwszy ową panią, że jej dziecko urodziło się martwe?

— Owszem, ale pamiętam również, że dałem pani zato osobno okrągły tysiączek żywej gotówki i na tem sprawa miała być raz na zawsze pogrzebana. Pani mi to przyrzekała...

— Tak, ale pod warunkiem, że przedtem dziecko będzie ochrzczone. Nie jesteśmy przecież zwierzętami lub poganami. To też postarałam się, aby obowiązek chrześcijański został dopełniony. Dziecko otrzymało na chrzcie świętym imię Geni.

— No, więc? Ile pani chce ostatecznie? Załatw sprawę i żegnaj...

— Drobnotkę dla pana... Bagatelkę... Dziesięć tysięcy złotych...

Warski aż podskoczył. Zapytał w uniesieniu:

— Oszalała pani?

Mantarska wzruszyła ramionami. Rzekła:

— A cóż to dla pana znaczy? Inna zażądałaby na mojem miejscu znacznie więcej. Ale ja nie chcę pana wyzyskiwać.

— Nie widzę tego.

— Owszem, bo... skandal kosztowałby pana znacznie więcej...

— A niechże pani go robi! Bo złamanego grosza pani ode mnie nie dostanie...!

— Ha, jeżeli tak, to nie pozostanie mi nic innego, jak tylko... przyprowadzić panu pańską córeczkę...

— Co???

— Myślę, że ponieważ państwo są bezdzielni, więc szanowna małżonka może nawet się ucieszy, gdy dostarczę jej gotowe dziecko. Coprawda, nie jej własne, ale zato jej męża. Trudno. Nie mam możliwości dłużej utrzymywać dziecka, więc je oddam ojcu.

Warski osłupiał. Zapytał ze zdumieniem:

— Jakto? Nie oddała pani dziecka do przytulku?

— Chciałam rzeczywiście... ale w ostatniej chwili... nie miałam serca tego uczynić... Co robić? Takie to było śliczne maleństwo... takie do pana podobne. Kubek w kubek tatuś... wypisz, wymaluj... Więc... zatrzymałam dzicinkę u siebie.

— U siebie? — zapytał Warski, jakby uderzony obuchem w głowę.

— Właściwie to... niezupełnie u siebie... Oddałam na wychowanie do bardzo porządnym ludzi na wsi pod Piasecznem. Dzieciakowi tam będzie, jak w raju, pomyślałam sobie. I tak też rzeczywiście było. Może pan być spokojny. Mała ma tam, jak u Pana Boga za piecem.

— No, to świetnie — bąknął Warski, sam nie wiedząc, co mówi i cały pochłonięty myślami o tem nowem i tak nieoczekiwanem powikłaniu.

— O to nareszcie odezwało się w panu uczucie ojcowskie — szepnęła szybko Mantarska. — Jestem przekonana, że pan z rozkoszą ucałuje swoje dzieciątko. A dopiero żona pańska, jaka będzie szczęśliwa! Przyjdzie od razu do gotowego, bez bólu i zachodu. Nie będzie potrzebowała przerywać swych zajęć w magazynie. Niech pan sam pomyśli. Trudno o lepszą okazję...

— Jak pani natychmiast nie umilknie, to... to... — pienieł się Warski, już sam nie wiedząc, co powiedzieć.

— Mogę umilknąć już tym razem doprawdy raz na zawsze — odparła Mantarska — ale to będzie zależało od sumy, jaką pan szanowny nato zechce poświęcić...

Warski szalał. Wiedział, że inaczej się nie pozbędzie natrętej baby, jak tylko pieniędzmi. Wtem usłyszał znane kroki i głos żony:

— Adasiu! Gdzie jesteś? Szukam ciebie wszędzie! Chodź tu natychmiast...

Gdy Warski usłyszał głos i kroki zbliżającej się żony, struchlał.

Wyjął gorączkowo książeczkę czekową, nakreślił parę słów na czeku i drżącą ręką podał go Mantarskiej, belkocząc:

— Ma pani i proszę natychmiast zniknąć stąd! A jeżeli pani ośmieli się raz jeszcze tu przyjść, zrzuć panią ze wszystkich schodów!

Tak dalece lękał się sceny małżeńskiej, którą wybuchnęła niewątpliwie, gdyby pani Iza dowiedziała się o wszystkim.

Mantarska błyskawicznym rzutem oka sprawdziła, na jaką sumę czek został wypisany i szybko

schowała cenny papier do torebki. Był czas najwyższy...

W tej samej chwili bowiem drzwi się rozwarły i weszła do gabinetu Adama jego żona, której coraz bardziej zaokrąglające się kształty ledwo mieściły się w obcisłej szkarłatnej sukni.

Widząc, że interesantka nie jest piękna ani młoda, uspokoiła się od razu.

Zapytała:

— Czy pani jest klientką?

— Nie — odparł Adam, złożyła mi tylko pewną ofertę na dostawę materiałów.

— O, właśnie — potwierdziła Mantarska i do dała — najgoręcej polecam się szanownym państwu.

Poczem zniknęła, odpowiadając porozumiewawczo na mrugnięcie Warskiego, by natychmiast już stąd się usunęła.

Jak pamiętamy, pani Franciszka Baczkowska pojechała pewnego dnia pod Wilanów z jednym dzieckiem, a wróciła z dwojgiem. Mieszkanko miała malutkie, ale schludne, a dwa dziecinne łóżeczka były i tak, bo przecież nie tak dawno jeszcze umarła jej córeczka.

Gdy szła przez podwórko, bawiła się tam mała, siedmioletnia dziewczynka, która zawołała:

— Hoho... Pani Baczkowskiej urodziła się jeszcze jedna córeczka.

— A, jakbyś wiedziała — odparła Baczkowska — a nie żezuj na nią tak bardzo. Zezka, bo jeszcze sobie oko do cna zwichniesz.

Dziewczynkę nazywano Zezką, bo rzeczywiście miała zezę. Była to córka zamieszkałego w tem samym podwórku dorożkarza Borka.

Baczkowska weszła i zakrzętała się dookoła kuchni, uprzednio kładąc Haneczkę do łóżka, bo mała już w drodze zasnęła jej na rękę.

Po chwili zaś, nie odwracając głowy, zapytała:

— Zbyszku, co tam robisz, że cię nie słychać?

— Patrzę na dziewczynkę.

— Śpi jeszcze?

— Nie, przed chwilą obudziła się. Otworzyła oczki. Ale dlaczego nie płacze? Jak Anusia się budziła, to zawsze płakała.

— Ta jest grzeczniejsza.

— Bardzo ładna, prawda, mamusiu?

— Tak, miłuska.

— Ładniejsza, niż Zezka?

— No, chyba... Ma proste oczy.

Mała tymczasem rozejrzała się dookoła, nieco zdziwiona i widząc zbliżającą się Frankę, wybelkotała:

— Ma... ma...

Baczkowska odparła czule:

— Mama przyjdzie... przyjdzie do córeczki...

Poczem pocałowała dzieciaka, mówiąc synkowi:

— Masz rację. Jest piękna, jak aniołek.

Posłała Zbyszka do sklepiku, żeby coś kupił do kolacji, sama zaś tak rozumowała:

— Magda pewno dziś wieczór jeszcze przyjdzie po dziewczynkę. I źle zrobi. Powinna raczej pilnować męża w taki dzień. Inna rzecz że po takim krachu dziecko chyba nie będzie mogło przy niej zostać. To duży cios dla Magdy, bo to była dla niej duża ulga, szczególnie przy takim pijaku mężu. Tylko, że matka małej będzie jej pewno nadal pomagać. Ale, ale... Może nawet matka sama odbierze dziecko? Magda chyba dała jej mój adres. Chociaż dziś już pewno nie przyjdzie.

Zbyszek wrócił. Matka rzekła mu:

— Możesz jeszcze chwilę pobawić się na podwórzu, jeżeli chcesz, ale potem zaraz wracaj, bo za pół godziny kolacja.

A chłopiec nato:

— Nie, wolę zostać... Pobawię się z małą...

— Daj spokój lepiej... Jeszcze jej co złego zrobisz.

— Ale gdzie tam... Nawet jej nie tknę. Nawet słówka nie pisnę.

— Pogadać nawet z nią możesz. Opowiedz jej jaką bajeczkę.

Zbyszek podrapał się za uchem. Nie wiedział, czy zdoła wywiązać się z tego zadania. Po chwili rzekł nieśmiało:

— A dlaczego ją tu właściwie przyprowadziłaś mamusiu? Czy ona ma być na miejsce siostrzyczki, co umarła?

— Milcz! — zawołała Franka ze łzami w oczach — tamtego maleństwa nikt mi nigdy zastąpić nie zdoła.

Chłopiec jednak, niestropiony, nalegał:

— W takim razie dlaczego u pani Gerdziakowej powiedziałaś, że jestem braciszkiem tej małej?... I to tak przy wszystkich?

— To moja rzecz. Nie wtrącaj się do tego.

Nato Zbyszek z pewnym smutkiem:

— Zawsze mi mówiłaś, że kłamstwo to największy grzech. A jednak skłamałem dziś u pani Gerdziakowej. I nie tylko nie dostałem bury, ale nawet ty także kłamałaś.

Franka zgniewała się. Rzekła cierpko:

— Możebyś wreszcie przestał mnie nudzić? Przyczepił się jak rzep do końskiego ogona... Wzdżicie go...

Chłopiec umilkł. Ale nie na długo. Widocznie myśl ta bardzo go nękała, bo rzekł nagle:

— A jednak, mamusiu, tyle razy mi przecież mówiłaś, że za kłamstwo idzie się do piekła.

Franka była u szczytu oburzenia. Krzyknęła:

— Co ci się dziś stało u Boga Ojca? Czego wydziewiasz i gderasz jak stary piernik...? Ani mi się waży wtrącać się do takich rzeczy!...

Zbyszek nigdy jeszcze nie widział matki tak zagniewanej i groźnej. Przeląkł się więc nie na żarty. Szepnął:

— Nie gniewaj się mamusiu... Ja już nie będę — i rozplakał się.

Franka, rozczulona, uspokoiła go, całując w oba policzki.

Jeszcze rok przedtem Franciszka pracowała w magazynie, mieszczącym się tam, gdzie obecnie królował Adam Warski. Pewnego dnia zaprosił ją do swego gabinetu starszy kasjer. Nagle uderzył w zaloty i tak energicznie, że Franka, oburzona dała mu naodlew w oba policzki, aż trzasła...

Kasjer zjadłby to, zapewne, spokojnie, nie chcąc robić skandalu, ale Franka udała się do szefowej i powiedziała, że jej noga więcej nie postanie w budzie, gdzie ucziwa kobieta jest narażona na coś podobnego.

Postanowiła pracować sama. Liczyła nato, że zawsze znajdzie jeszcze tyle pracy po domach, aby się móc utrzymać. Była szwaczka, ale znała się również i na krawiczyźnie, bo w magazynie, gdzie pracowała, robiono nie tylko toalety, ale i wytworną bieliznę. Znała się więc na jednym i na drugim.

Pewnego dnia do jej biednej izdebki zawitała wytworna dama. Była to Zofja Burowska, która pamiętała ją z magazynu, i wiedząc, że Franka prywatnie robi jej wszystko taniej, zatrudniła ją u siebie, polecając ją także dwu swoim przyjaciółkom. Prosiła wszakże, aby zbytnio nie rozszerzała kręgu swej klienteli. Przyrzekała, że w trójkę dadzą jej dość roboty. Nie chciała bowiem, żeby Franka zdrożała przy nadmiarze klienteli. Te trzy klientki przynosiły jej wzory i żurnale, ona zaś po mistrzowskiu szyla im suknie i bieliznę.

Nazajutrz z rana po przybyciu do Franki, mała Haneczka nieustannie wołała:

— Mama... mama...

Franka uspokajała ją:

— Już przyjdzie dziś z pewnością, moje złotko.

Zobaczysz, że przyjdzie.

Rzeczywiście Franka oczekiwała przybycia kogoś do dziecka lada chwila.

Ale nikt się nie zgłaszał...

Gdy Zbyszek wrócił ze szkoły już po obiedzie, zastał matkę bawiącą się jeszcze z dziewczynką, tak samo, jak gdy wyszedł z rana. Pożegnał się nawet z małą, sądząc, że więcej jej nie zobaczy.

Minął dzień. I nic...

Baczkowska zaczęła się dziwić. Czyżby doszło do jakiego nieporozumienia między Gerdziakową a matką dziecka? Może ta liczyła, że tamta odbierze dziecko, a tamta, że ta?

— A zresztą — pomyślała sobie — niech dziecko tymczasem zostaje. Nie przeszkadza mi właściwie...

Następnego dnia znowu nikt nie przyszedł. To już było zgoda nieprawdopodobne. Na trzeci dzień już wszakże nie mogło być najmniejszych wątpliwości, że ktoś się zgłosi. To też, gdy Zbyszek szedł do szkoły, matka rzekła mu:

— Dziś pożegnaj się już na dobre z małą, bo już jej z pewnością więcej nie zobaczysz.

Chłopiec zrobił smutną minę.

— A coś ty myślał? — zapytała Franka — że ona już na zawsze z nami zostanie?

Zbyszek zaryzykował:

— O, gdyby została zawsze, nigdy w życiu już bym nie był niegrzeczny!

— Nie wiesz czasem? Patrzcie państwo, czego mu się zachciewa? — zawołała Baczkowska — a masz ty pojęcie, ileby to kosztowało? Czekaj, będziesz miał sam kiedy dzieci, to dopiero dowiesz się, ile kosztujecie...

Gdy Zbyszek wrócił ze szkoły i ujrzał dziewczynkę, ucieszył się serdecznie.

— Nie masz się czego cieszyć — rzekła matka tonem nieco skwaśniałym — już dziś wieczorem ją chyba na pewno zabiorą. To przecież nie może tak trwać dłużej.

Pomyślała już o tem, żeby pojechać pod Wilanów i zapytać Gerdziakową, jak to dalej będzie. Ale to łatwo powiedzieć. Roboty było huk i Baczkowska już nawet była mocno spóźniona, bo miała jednak nieco zawracania głowy z dzieckiem, którym trzeba było się trochę zajmować.

Minęły jeszcze dwa dni i w dalszym ciągu nikt nie zgłaszał się po dziecko.

Tego już France było zawiele. Powiedziała sobie, że musi wreszcie temu położyć kres.

Dalszy ciąg jutro.

## Proces morderców

ś. p. min. Pierackiego

W sprawie o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego wczoraj w dalszym ciągu zeznawali świadkowie. W toku badania świadków wylaniają się drobne szczegóły, niemające dużego znaczenia dla sprawy, ale tem niemniej bardzo dokładnie poddawane analizie zarówno ze strony oskarżenia jak i obrony.

Jako pierwsza zeznawała Anna Czuczman, ciotka Grzegorza Maciejki, która opiekowała się nim w ciągu 5 lat.

Wiosną 1934 r., Grzegorz Maciejko zwrócił się do niej z prośbą, by pozwoliła mu wyjechać, na tydzień, dwa. Świadek odmówiła. Po kilku dniach Maciejko ponowił swą prośbę, lecz i tym razem spotkał się z odmową. Prosił też wówczas o 10 zł., których świadek mu nie dała. Na drugi dzień po tej rozmowie Maciejko zniknął i od tego czasu świadek go nie widziała i nie wie, gdzie znajduje się dotychczas.

Między zeznaniami złożonymi na rozprawie i w śledztwie, zachodzą pewne różnice, to też Sąd odczytuje pewne ustępy z protokołów.

Prokurator Żeleński zwraca uwagę, że w śledztwie świadek mówiąc o treści kartki, nie mówiła wcale o tem, by Maciejko zapowiadał swój powrót.

Z kolei zadaje pytanie prokurator:

— Czy do Maciejki przychodziła policja.

— Tak, ale nie mówiono, o co jest Maciejko podejrzany.

— Czy koledzy odwiedzali Maciejkę?

— Tak.

— A niech świadek spojrzy na ławę oskarżonych, może jest ktoś z nich świadkowi znany.

Świadek patrzy na ławę oskarżonych, poczem oświadcza, iż z oskarżonych nikogo nie zna.

Na dalsze pytania prokuratora, świadek podaje, że Maciejko, wyjeżdżając, zabrał ze sobą ubranie popielate w kratkę oraz płaszcz letni zielonkawy, kupiony przez świadka na jakieś dwa miesiące przed zniknięciem.

Świadkowi okazano płaszcz znaleziony na klatce schodowej domu nr. 5 przy ul. Okólnik, poczem świadek oświadcza, iż nie może obecnie powiedzieć, czy to jest ten sam płaszcz, choć kolor i gatunek jest ten sam.

W tem miejscu zeznania świadka różnią się z jej zeznaniami. Czuczmanowa w śledztwie powiedziała, że płaszcz ten jest bardzo podobny do płaszcza przez nią kupionego.

To samo jeśli idzie o koszulę, świadek w śledztwie więcej stanowczo rozpoznawała koszulę, znajdującą się jako dowody rzeczowe w sprawie, z koszulami Maciejki.

Prokurator: — Czy pani zapytywała Maciejkę o powody przychodzenia policji?

— Tak. — Maciejko tłumaczył, iż policja często aresztuje młodzież ukraińską.

Na pytanie prokuratora, jak tłumaczono zniknięcie Maciejki, świadek wyjaśnia, że od kogoś w warsztacie słyszała, że Maciejko pojechał się zenić.

Na pytanie prokuratora Rudnickiego świadek wyjaśnia, że w listopadzie roku ub. z jednego pisma ukraińskiego dowiedziała się, że Grzegorz Maciejko jest wmiieszany w sprawę zabójstwa min. Pierackiego.

Maciejko w okresie kilku tygodni przed zniknięciem, był zdenerwowany.

Po zeznaniach Czuczmanowej znowu obrońcy stawiają szereg wniosków, mających na celu powołanie nowych świadków i biegłych.

Obronie chodzi o podważenie faktu już ustalonego, że zabójcą ś. p. min. Pierackiego nie jest Maciejko.

W tem miejscu doszło między prok. Żeleńskim i obrońcą do utarczki słownej, poczem Sąd wszystkie wnioski obrony odcucił.

Po zeznaniach kilku mniej istotnych świadków Sąd przesłuchał świadka Kossobudzkiego, podkomisarza straży więziennej w Lublinie, a uprzednio we Lwowie w t. zw. „Brygidkach“.

Św. Kossobudzki opowiadał, że drogą konfidencjonalną został powiadomiony, że przy-

## 700 złotych nagrody!!!

Wielki konkurs firmy „Polska Tkanina“

1. Nagroda 200 zł. w gotówce	4. Nagroda 60 zł. w gotówce
2. „ 100 „ „ „	5. „ 40 „ „ „
3. „ 80 „ „ „	6. „ 20 „ „ „

I 1 rower najlepszej marki wartości 200 złotych.



**OBJASNIENIE**  
Do 8 wolnych pól należy wstawić liczby dowolne od 5-11 w ten sposób, aby suma ich, licząc we wszystkich kierunkach dała liczbę 21.

gatunku, 1 szal męski, wełniany, najmodniejszy lub 1 pasek zamszowy do spodni z ładną nielkową kłamrą, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych, 1 krawat jedwabny i 3 chusteczki męskie do nosa, duże z ładną, kolorową obwódką. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 11 gr. 90, zaś w najlepszym gatunku zł. 13 gr. 90.—

W celu zjednania sobie stałych klientów wśród szerokiej warstwy konsumentów naszego kraju, postanowiliśmy ogłosić wielki konkurs z nagrodami pieniężnymi za dobre rozwiązanie szarady.

Prawidłowe rozwiązanie należy nadesłać jednocześnie wraz z zamówieniem na jeden lub więcej z niżej wymienionych reklamowych kompletów.

Biorąc pod uwagę ogólny kryzys gospodarczy i również w celu zwalczania niesolidnych i niezarejestrowanych firm, które wysyłają tandety, postanowiliśmy obniżyć ceny naszych kompletów do poziomu nigdy dotąd nienotowanego.

Nasze reklamowe komplety z olbrzymią zniżką cen  
TYLKO ZA ZŁ. 9 gr. 90

wysyłamy: 3 mtr. materiału na eleganckie ubranie męskie, festonne lub zimowe (wzory bielskich kamgarnów) lub 1 ubranie męskie, gotowe, gładkie lub deseniowe o dobrym wykończeniu od nr. 46 — 52, 1 pullover męski, zimowy, gruby i ciepły w deseniach żakardowych z szalowym kołnierzem, 1 koszulę męską w dobrzym gatunku z ładnym wykończeniem satynowym lub 1 p. kaletonów białych w doskonałym gatunku, 1 szal męski, wełniany, najmodniejszy lub 1 pasek zamszowy do spodni z ładną nielkową kłamrą, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych, 1 krawat jedwabny i 3 chusteczki męskie do nosa, duże z ładną, kolorową obwódką. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 11 gr. 90, zaś w najlepszym gatunku zł. 13 gr. 90.—

TYLKO ZA ZŁ. 10.—

wysyłamy: 4 mtr. materiału na modną suknię damską o najnowszym wiązaniu, 1 swetr (pullover) damski, efektowny, bardzo modny, 1 chustkę zimową czysto wełnianą w kraty jasne lub ciemne, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 koszulę damską, madapolanową, luksusową we wszystkich kolorach według żądania lub 1 koszulę damską p. wełnianą, 1 p. reform z dobrego elastycznego trykotu, 1 p. pończoch damskich wełna z jedwabien lub 1 apaszkę czysto wełnianą b. modną, w piękne wzory, 1 pasek, 1 p. rękawiczek czysto wełnianych b. eleganckich i 3 chusteczki damskie, batystowe do nosa. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 12 gr. 50, zaś w najlepszym gatunku zł. 14 gr. 45.—

TYLKO ZA ZŁ. 24.—

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 mtr., w b. dobrym gatunku na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy T. K. Poznański Sp. Akc. 2 koldry pikowe na białym w eleganckie kwiaty żakardowe, 6 mtr. flaneli bieliznianej, miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę, wierzby i szlafrok lub 6 mtr. zefiru w modne prążki na koszule męskie, dzienne, 6 mtr. ręcznikowego czysto białego wzór kostek lub 6 ręczników waflowych z frezdlami i 2 dywany ścienne w ładne, tkane obrazy. Ten sam komplet w najlepszym gatunku zł. 26.—

Powyższe komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze na pocztę.

BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy takowy spowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy.

Każdy, kto nadesła prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem na jeden lub więcej kompletów, będzie zamieszczony na liście uczestników przy podziale nagród. Podział nagród odbędzie się w obecności Rejenta Łódzkiego w dniu 20 grudnia 1935 roku. Adresować:

Firma „POLSKA TKANINA“, Łódź, ul. Moniuszki 3, oddz. C. 27. Oprócz nagród pieniężnych dołączamy do każdej paczki wartościową premję.

gotowuje się na niego zamach ze strony O. U. N. Odtąd nie wychodził na miasto często. W kinie bywał bardzo rzadko, dokoła siebie widział podejrzanych ludzi m. in. Kaczmarskiego.

Na pytanie prok. Rudnickiego świadek stwierdza, że ani w Rawiezu, ani w „Brygidkach“ nie miał żadnych zażądań z więźniami. W marcu 1934 roku otrzymał wyrok śmierci, który przechowuje w swych papierach.

Na pytanie prok. Żeleńskiego świadek wyjaśnia, że otrzymał nie wiadomości konfidencjonalne, lecz pismo od prokuratora okręgowego, w którym było powiedziane, że wskutek przygotowywania się

zamachu, świadek oraz naczelnik więzienia w „Brygidkach“ winni się mieć na baczności. Odtąd zamknięto na klucz bramę tej części gmachu więziennego, w której mieściły się mieszkania prywatne.

Zarówno na dalsze pytania prokuratora, jak i obrony świadek nie odpowiada w sposób zupełnie jasny. Być może, iż dłuższy wpływ czasu stepił

pamięć świadka.

Podkom. Kossobudzkiemu zadawał pytania również osk. Myhal, który, jako jedyny, wśród oskarżonych zeznający, po polsku, korzysta z uprawnień stawiania pytań.

Po zeznaniach św. Kossobudzkiego, osk. Myhal zapowiedział złożenie oświadczenia.

Sąd zarządził dłuższą przerwę.

**PRZEZIĘBIENIA**  
PRZY GRYPIE, PRZEZIĘBIENIU STOJĄ JE SIĘ TABLETKI TOGAL. POWODUJĄ ONE SPADEK GORĄCZKI I PRZYNOŚĄ ULGĘ.

**Togal**

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego  
W walce z szatanem

I.

Prowadząc śledztwo w zwykłej, aczkolwiek bardzo zagadkowej, sprawie kradzieży nie spodziewałem się, że oblotować ona będzie w tak niezwykle sensacyjne i tragiczne momenty. Udało mi się przytem wpaść na trop jednego z najbardziej dla społeczeństwa niebezpiecznych i szkodliwych przestępców.

Było to latem 1921 roku, kiedy delegowany zostałem w okolice Radomia, do majątku pewnej obywatelki ziemskiej, bardzo bogatej wdowy.

— Delegowany pan jest z polecenia komendy głównej — rozpoczął naczelnik. Chodzi o kradzież bardzo cennej biżuterji, jaka przed tygod-

niem miała miejsce w majątku p. Kowalewskiej (nazwisko zmienione). Nie mówiąc już o wartości skradzionej biżuterji, są to klejnoty rodzinne i pamiątkowe. Pani K. jest osobą ustosunkowaną i na wykryciu tej kradzieży bardzo nam zależy. Policja tamtejsza prowadzi dochodzenie w tej sprawie, lecz dotychczas bezskutecznie. Niech pan zatem nie traci czasu i jeszcze dziś w nocy uda się na miejsce.

Cała ta sprawa była mi nie na rękę. Po pierwsze obciążony byłem pracą w Warszawie, zresztą niebardzo mi się uśmiechał pobyt na wsi.

— Czy uważa pan naczelnik za wskazane, ażebym po-

jechał w charakterze urzędowym? Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z do mowym złodziejem i obecność moja, jak również charakter mego przyjazdu z pewnością zwróci jego uwagę i tem samem uniemożliwi wykrycie.

— To prawda. Porozumiem się w tej chwili z komendą główną i zakomunikuję to, co mi pan powiedział.

Po upływie kwadransa wezwany zostałem ponownie do gabinetu naczelnika.

— Zechce pan bezwzględnie udać się na ulicę Koszykową. Zamieszkuje tam szwagier pani K. Dowie się pan od niego bliższych szczegółów i porozumie się z nim, co czynić dalej.

Szwagier poszkodowanej przyjął mnie bardzo serdecznie i udzielił mi wiadomości, w jakich warunkach popełniono została kradzież. Skradziony został wisiorzek z brylantem 6-karatowym oraz pierścionek, wysadzany brylantami i szafirami.

— Szwagierka moja była na tyle nieostrożna, że trzy-

mała tę bezcenną biżuterję w zwykłej szufladzie, zamkniętej na klucz. Charakterystyczne jest jeszcze, że prócz wisiorka i pierścionka w szufladzie znajdowała się jeszcze inna biżuterja, lecz została nienaruszona.

— Rzeczywiście niezwykle złodziej! — odpowiedziałem. Czy pani K. ma na kogoś z domowników podejrzenie? — pytałem dalej.

— Otóż to właśnie, że za wszystkich rzeczy, jak za siebie samą, chociaż ja z mej strony nie mam najmniejszych wątpliwości, że kradzież popełniona została przez kogoś z domowników.

— Jestem tego samego zdania i dlatego też chciałbym przyjechać do majątku nie w charakterze urzędowym. Czy mógłby pan dziś jeszcze w jakikolwiek sposób skomunikować się ze swą szwagierką i zawiadomić ją o moim przyjeździe?

— Nic łatwiejszego! Mogę do niej zaraz zatelefonować, gdyż telefon znajduje się w majątku.

— Doskonale! Zechce jej pan zatem powiedzieć, ażeby uprzedziła domowników, że jutro przyjedzie z Warszawy, bibliotekarz, celem doprowadzenia biblioteki do porządku. Przypuszczam, że w majątku jest biblioteka, w przeciwnym razie musimy znaleźć coś innego.

— Ale oczywiście, że jest biblioteka, nawet bardzo ładna i duża.

— Świetnie, proszę również zakomunikować pani K., że przyjadę jutro rano pierwszym pociągiem z Warszawy, i by zechciała wysłać konie na dworzec.

— Wszystko będzie załatwione, tak jak pan sobie życzy. Mam nadzieję, że uda się panu wykryć sprawcę i odzyskać skradzione przedmioty.

— Uczynię, co będzie w mojej mocy. W każdym razie pozwolę sobie jeszcze przed wyjazdem zatelefonować do szanownego pana i dowiedzieć się o wyniku pańskiej telefonicznej rozmowy z panią K.

Dalszy ciąg jutro.

